Nr. 305. We Lwowie, Niedziela dnia 21. Listopada 1869. **Rok VIII.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie:
w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
(bez Tyg. Ni.)

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pon. de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz, bywają niszczone.

Lwów d. 21. listopada.

(Zwrot Niemców w walce wzajemnej. — Czego żądają od dr. Giskry? — Wędka na Polaków. — Żądanie programu. — Rozdwojenie w łonie deakistów. — Z Paryża. — Mowa Lessensa. — Instrukcja z d. 7. b. m.)

Na całej linii centralistów wre zacięta walka. Nie mogłaby być zaciętsza, gdyby się np. dr. Giskra z dr. Riegerem wyzwali nu kułaki. Zapaśnicy ślepe i krwawe ciosy swoje, starym zwyczajem bohaterów niemieckich, popierają sowitym obelg potokiem. Któryś zapaśnik zwycięży, ale z pewnością pozostanie kaleką, a honor dawno poszedł z szmaty. Nagle jednak, jak się domyślamy z dzienników piątkowych, spostrzegli się, że jakkolwiek wypadnie los walki centralisty bladej barwy z centralistą barwy ciemnej, źle na tem wyjdą — Niemcy. Ztąd się wyklnwa stronnictwo ultra-niemieckie, i zwaśnieni rzucają się ztąd na ministerjnm. Dopóki była jedność w tym wyskoku takzwanej większości rajchsratu, dopóty byli Niemcy pewni swego — dziś w obec jawnego rozpadnięcia się gabinetu, który tylko czeka powrotu p. Beusta i cesarza, aby się zlikwidować ostatecznie i ogłosić bankructwo, przychodzą niby do rozumu. Zapominają tylko, że uderzając na dr. Giskrę i jego kolegów, uderzają na samych siebie — wszakże to przecie „ministrowie parlamentarni,“ kość z kości „większości niemieckiej.“

Nic już nie pozostaje Niemcom jak grać *va bonque! Neue freie Presse* woła: „Reforma wyborcza stała się osią naszej wewnętrznej polityki. Niepodobna już dzisiaj dyskutować, czy jest ona teraz na rękę, czy nie dałoby się z nią połączyć jeszcze inne zmiany konstytucji, albo czy nie jest zbyt ograniczoną. Konstytucję można ocalić już tylko zupełnem jej wyswobodzeniem od sejmów krajowych. Jeżeli nie urządzimy teraz wyborów bezpośrednich, to już najbliższa sesja sejmowa przypuści szturm do Rady państwa i opanuje ją. Chybaby ministerjum i wiernokonstytucyjni weszli w układy z opozycją słowiańską — ależ tysiąckroć już dowiedziono, że niepodobna jej dać tego, czego żąda, aby była zadowolną.

„Partja wiernokonstytucyjna była sprawiedliwą — już nie istnieją żałoby narodowościowe (!!!), opozycja żąda już samodzielności prowincji. A więc musielibyśmy się zrzec łączności rajchsratowej na rzecz udzielności prowincjonalnej. Któż w Niemiecko-Austrji wyrzeknie się tej spójni? Tej sprzeczności nie zagodzi żadna mądrość stanu; tu jest tylko jedna antiteza możliwą: walka i zwycięztwo albo klęska! Pośrodku jest tylko pole dla czczych frazesów. Układ z opozycją słowiańską i z politykami układu, jest niepodobny — byt konstytucji i partji wiernokonstytucyjnej wymaga jak życia reformy wyborczej. I jesteśmy pewni, że skoro się zbierze Rada państwa, znajdzie się większość po temu, która się wzniesie na wysokość sytuacji.

„Ale do tego potrzeba, ażeby ministerjum podjęło tę sprawę z całą energią, i Radę państwa poprowadziło. Niestety, ministerstwu brakło dotychczas tej energii. Dzisiaj brak ten zgubiłby ministerjum — a upadek jego byłby arcybrzydki. Dzisiaj musi ministerjum wstąpić na wyłom i walczyć z całem poświęceniem. Poświęcić się — aby, jeśli taka będzie głupota Niemiecko-Austrji, poległo z honorem, zamiast ustąpić śród najg[illegible] przeciwników.

„Skoro prawda, że ministrowie Taaffe, [illegible] i Potocki żegnają się od reformy wyborczej, to reszta ministrów za żadną cenę nie może z nimi pozostać w urzędzie. P. Beust, który zawiązał ten węzeł, dzisiaj się plączący, ujrzy się za powrotem przed bardzo kategoryczną alternatywą. Niechaj sobie jego teka pozostanie, ale jego ajenci trudno aby zatrzymali głos i krzesło w naszem ministerjum parlamentarnem, albo sami w niem się zostaną. Dotychczasowa łagodność pp. Giskry, Herbsta, Brestla, Hasnera (!!) stałaby się zbrodnią polityczną, z którejby się nie zdołali oczyścić, bo upadek ich nie byłby jeszcze expiacją — gdyż za sobą pociągną także całe stronnictwo.“

Między wierszami tej wycieczki ukrywą się jeszcze nadzieja, że byleby ministerjum wniosło obecny słaby projekt reformy wyborczej, już ją uzupełni niemiecka większość Rady państwa — t. j. uchwali wybory z ogółu ludności, i zmieni skład Izby wyższej.

Morgenpost radzi dr. Giskrze i jego przyjaciołom w gabinecie, ażeby reformie wyborczej nawet tej, jaką proponuje, nie dali upaść w gabinecie, — gdyby na ten upadek się zanosiło, to „niech obrady zerwie i da Radzie państwa sposobność okazania się w całym blasku. Krizys nie da się może wtedy wyminąć, ale przynajmniej nie wypadnie ona na korzyść reakcji.“

Już i *Tagespresse* przybliża się do dr. Giskry. „Pragniemy, powiada, pojednania, ugody z stawiącemi opór narodowościami, bo mocno nas smuci rozprzężenie i przykre położenie tej połowy państwa. Ale gdyby nam przypadło tę ugodę przypłacić wolnością, to niechcemy ugody“. Zresztą radzi ministerstwu dopełnić miary wolności przedlitawskich.

Widzimy z tego znowu, że zanosi się na wystąpienie z Rady państwa albo Polaków albo Niemców — a najprawdopodobniej na upadek dr. Giskry. My się nie damy obałamucić, — my wiemy, że choćby upadł dr. Giskra, to Rada państwa się zbierze, i przyjdą do niej Niemcy, i wytrwają do ostatecznej rozpaczy — bo N i e m c o m c h o d z i o h e g e m o n i ę. Jasno to wykazuje artykuł „Austrja narodowa“ w przybocznym organie dr. Giskry, *Mährischer Correspondent*, który wręcz oświadcza, że N i e m c y m a j ą p r a w o d o p a n o w a n i a w P r z e d l i t a w i i, że Niemcy potrzebują całej swej siły d o z d u s z e n i a o b c y c h p l e m i o n, które jak kałuże stoją między nimi, że Niemcy dla opozycji w Przedlitawii niemają n i c, p r ó c z w a l k i — i przystaną tylko na wyłączenie Galicji i Bukowiny. Na wędkę, którą tam najhaniebniejszy germanizm podstawia Polakom, nie damy się złapać. Nie słów i artykułów dziennikarskich żądamy, ale czynów, i to niezwrotnych. Słusznie powiada *Wanderer*, że dziwnemi się wydać muszą żądania, abyśmy formułowali programy, w ustach stronników rządu, który dwa lata rządzi bez żadnego programu. Zresztą na brak programu Polaków Niemcy żalić się nie mogą — sejm go podał.

Rozprzężenie w łonie deakistów istnieje, ale o rozbiciu mowy niema; przewrót nastąpi bardzo powolnie. Stronnictwa węgierskie mają za sobą długą przeszłość, życie w nich jest energiczne. W Węgrzech nie z ochotą i nie lekkomyślnie przechodzi się z jednego stronnictwa do drugiego.

Rozbicie radykałów francuzkich jest zupełne mianowicie co do koryfeuszów. Nigdy oni zgodni nie byli, jak wczorajszy artykuł, powtórzony z *Wanderera*, dowodzi. Ledru-Rollin nie przybył, bo nie chce przysięgać, ani łamać przysięgi, więc i kandydować nie może, obawiał się zresztą uwięzienia na granicy francuzkiej. Louis Blanc nie przybył, bo powiada, że nie chce wywołać rozdwojeń, a właściwie dlatego, że jest urażony, iż go jeszcze w maju nie powoływano na kandydata, aż dopiero teraz, kiedy niechcą kandydatów, ale parawanów dla demonstracyj. Barbes odpisał, że nie przybędzie, bo mu stan zdrowia nie pozwala, i tak, jak i Blanc, niechce on zamieszok. I radykaliści są na nich rozsierdzeni — im chodzi o demonstracje, a żaden z wymienionych, jak i Pyat, nie myśli grać rolę narzędzi demonstracyjnych.

Odwołanie pogłosek co do krizys w gabinecie francuzkim, istotnie dotyczy rokowań z Ollivierem.

Lesseps miał mowę swoją na bankiecie, który wyprawił dla członków kongresu europejskich Izb handlowych i Rady zawiadowczej kanału Suezkiego. Rzekł on: „Roboty kanałowe są skończone, ale jeszcze potrzeba zreformować organizację sądownictwa w Egipcie, paraliżującą środki Towarzystwa suezkiego i handel. Rząd egipski pragnie w porozumieniu z mocarstwami reform, ale niestety, właśnie rząd francuzki stawia największe zapory tej, dla Towarzystwa tak koniecznej reformie. W końcu rzekł Lesseps, że Rada administracyjna Towarzystwa wystosowała do rządu francuzkiego reklamację w tej sprawie, i spodziewa się, że poprą go wszyscy w tem interesowani. Mowę Lessepsa przyjęto bardzo uprzejmie.

Podajemy ze *Journal des Debats* treść okólnika austrjackiego ministerjum spraw zagranicznych. *N. f. Presse* podaje osnowę jego dosłowną, która się zupełnie zgadza z treścią, w *Debatach* podaną, nawet w fatalnym ustępie o delegacjach. Mylnym ma być tylko ustęp o oświadczeniach Andrassego wobec polityki p. Beusta. Zresztą powtarza *Neue freie Presse*, że nie jest to nota, ale tylko instrukcja.

Sytuacja polityczna w Wiedniu.

Wiedeńczycy niezadowoleni są z dzisiejszego bürgerministerstwa. Dawniej miał mówić dr. Giskra, iż gdyby jego usunięto z ministerjum, we Wiedniu wybuchłaby rewolucja. Nie korona go więc utrzymuje przy ministerstwie, lecz on podtrzymuje tron. Dzisiaj zapewne tego nie mógłby powiedzieć — bo ustąpienie jego z ministerstwa przyjąłby Wiedeń obojętnie. Oto ogólne tło dzisiejszego usposobienia w Wiedniu.

Dla liberalistów wiedeńskich rzeczą jest prawie obojętną, czy Rada państwa będzie się składała z posłów, wybranych przez sejmy, lub czy z posłów, wybranych przez osobne kurje wyborców. A nawet większość sejmów krajowych, złożona z dwóch kuryj: gmin wiejskich i miast, może z kurji właścicieli większych wybrać w sejmie do Rady państwa najliberalniejszych, lecz gdyby właściciele większi sami wybierali do Rady państwa, to jużby wybrali najkonserwatywniejszych posłów w tej kurji. Dlatego liberaliści niemieccy domagają się bezpośrednich wyborów z usunięciem kuryj. Taka zaś reforma wyborcza zaledwie w dwóch sejmikach niemieckich zyskałaby większość głosów, w Radzie państwa zaś wcaleby nie przeszła.

Bürgerministrowie więc widząc niepodobieństwo przeprowadzenia ustawy o bezpośrednich wyborach z usunięciem kuryj, chwytają się połowicznej, nikogo niezadawalającej, a wielką ilość przeciwników wywołującej reformy wyborczej, chwytają się projektu bezpośrednich wyborów, z zatrzymaniem dotychczasowej podstawy, to jest podziału wyborców na kurje. Szlachtę niemiecką, zasiadającą w Radzie państwa, spodziewają się pozyskać dla takiej reformy, zapewniając jej podwojenie liczby posłów z tej kurji i wybór, przez samych właścicieli większych dokonywany.

Temu planowi reformy wyborczej nie są niby przeciwni ministrowie Potocki, Taaffe i Berger, przynajmniej nie oświadczają się przeciw otwarcie. Lecz jako warunek kładą, ażeby pierwej przeprowadzić ugodę z Czechami i Polakami, tj. ażeby równocześnie przedsiębrać rewizję konstytucji grudniowej w celu przejednania oponujących przeciw niej narodów.

Z tego punktu wyjścia rozwija się cała gra dwóch partyj ministerstwa przedlitawskiego. Ministrowie Giskra, Herbst i Hasner dążą do zmiany ustawy wyborczej bez wszelkiej zmiany samej konstytucji grudniowej. Reszta ministrów udaremnić chce tę reformę wyborczą niewystępowaniem wprost przeciw niej, lecz stawianiem warunków, najprzeciwniejszych systemowi rządowemu trzech popierających reformę ministrów.

Giskra, Herbst i Hasner, widząc w sejmach krajowych budzący się coraz silniejszy opór przeciw centralistycznemu ich systemowi i przeciw ustawie grudniowej, chcą ten opór złamać reformą wyborczą. W każdym kraju koronnym istniałyby według ich projektu dwie reprezentacje: sejm i delegacja rejchsratowa, niemające z sobą żadnej łączności. Delegacja nie wypływając z sejmu, niepotrzebowałaby się na sejm oglądać i mogłaby na własną rękę prowadzić politykę. Sejm nie mógłby się wcale zajmować sprawami prawnopolitycznemi, ani sprawami do zakresu Rady państwa należącemi. Rzecz to byłaby delegacji. Z drugiej strony bürgerministrowie spodziewają się, że stanowisko ich stanie się silniejszem wobec korony i sfer dworskich, gdy parlament austrjacki wyjdzie z bezpośrednich wyborów. Jednym więc rzutem chcą złamać autonomię sejmów krajowych, oddawszy im wszelką możliwość wytaczania walki ministerstwu, a zarazem usiłują, umocniwszy system centralistyczny, wzmocnić i stanowisko samego ministerstwa. Widzą oni jasno, że zostawić rzeczy *in statu quo*, niepodobna, gdyż opozycja sejmów krajowych i narodów niemieckich wzrosłaby im ponad głowy. Lecz zamiast starać się tę opozycję złagodzić upomina dosyć ukazy cesarza Soulonque'a, i niewiedzieć nawet czyli J. W. hrabia mianując nauczycieli tego przybytku dramatycznej wiedzy był równie skrupulatnym, jak rzeczony cesarz Haitański, który stwarzając akademię w swojej stolicy na wzór akademii francuzkiej, zapytywał kompetujących o fotele uczonych murzyńskich o pisownię słowa *viande*, — a ponieważ jeden tylko z erudytów umiał napisać wyraz ten ortograficznie, przeto zamianował go prezesem, przypuszczając do foteli — dla skompletowania sakramentalnej liczby czterdziestu — wszystkich tych, którzy słowo *viande* przez *f*, *i*, *e*, *n*, *t*, *e*, napisali.

Kronika lwowska.

(*Wniosek do redakcji „Swiatła zagrobowego“. — Kilka dzieł, których spełnienie wsławićby mogło Herkulesa. — Kwestja teatralna. — Szkoła dramatyczna. — Pan rzekł niech będzie szkoła, i była szkoła. — O cesarzu Soulonque'u i murzyńskej akademii. — Próbka dyrektorskich zdolności p. Królikowskiego. — Historja o cudownem oc[z]leniu mameluków. — Odczyty publiczne dla kobiet.*)

Redakcja *Swiatła Zagrobowego* mogłaby się wielce przysłużyć cierpiącej ludzkości, gdyby drogą spirytystycznych spekulacyj zechciała zbadać, ażali to prawdą jest, co twierdzi miejscowe podanie jakoby w stolicy naszej miały istnieć jakieś ciała, noszące mitologiczne nazwy „Rady miejskiej“; „Magistratu“, a mające, obok wielu innych obowiązków, których z równą sumiennością nie wypełniają, zarazem i obowiązek czuwania nad czystością miasta; — z wyjątkiem bowiem zeszłorocznego sprawozdania z budżetu królewskiego stołecznego miasta Lwowa, wykazującego wydatek kilkudziesięciu tysięcy za zgartywanie błota, wywóz śniegu, i t. d., nie stwierdza problematycznego istnienia podobnych instytucyj żaden objaw, zwykłym ludzkim zmysłom podpadający.

Przywołany różowym paluszkiem jakiegoś pięknego niewieściego *medium*, kto wie, czyliby, pokutujący gdzieś w jakimś stoliku duch Herkulesa, niedał się namówić do powtórzenia w mieście naszem kacapsko-bohaterskiej roboty, którą niegdyś z tak wielkiem powodzeniem przeprowadził w stajni Augjasza, a możeby mitologiczny ów Lesseps. przykuty wdziękami takiej spirytystycznej Omfalii, dał się nakłonić do pozostania w naszej stolicy, gdzieby mu pewnie nie zabrakło pola do popisu, a więcej jak augjaszowskie śmiecie, przepełniające wszystkie nasze instytucje, stały zapewniłyby mu zarobek.

Oczyściwszy ulice nasze z błota, mógłby wskrzeszony Herkules zwrócić działalność swoją kn Prześwietnej Radzie miejskiej, i zająć się wykorzenieniem, pleniącego się w niej bujnie nepotyzmu, następnie zaś mógłby się zabrać do fundacji Skarbkowskiej, by oczyścić ją z przywileju niemieckiej sceny, tudzież z innych wielmożących się na jej ciele, a soki jej pożerających pasożytów, — potem otworzyłoby się dla niego w scenie ruskiej obszerne pole do działania, instytucja ta bowiem przez kraj subwencjonowana, a przez Wysoki Wydział krajowy losowi swojemu pozostawiona, nie może się pozbyć przygniatających ją moskiewskich śmieci, — później mógłby nasz mitologiczny Lesseps zająć się ubezwonieniem polemicznych artykułów *Dziennika Polskiego*, przeprowadziwszy przez kolumny tego pisma koryto Pełtwi, a uzyskany tym sposobem namuł, możnaby zużytkować do urządzenia błotnych kąpieli, które będąc wielce skutecznemi przeciw gośćcom i podagrze, mogłyby może wyleczyć Wysoki Wydział krajowy z trapiących go biurokratycznych reumatyzmów.

Nie mówiąc nic już o wielu innych augjaszowskich stajniach, oczekujących cudownego przyjścia podobnego Herkulesa, wspomniemy tutaj tylko o scenie polskiej, dla której byłoby zmartwychwstanie tego śp. pół-boga, nadzwyczaj pożądanem, jakkolwiek bowiem zaprzeczyć nie można, że się „basza Adam i jego ułani“ przed konkursowem śniadaniem z sześcioletniej swej „drzemki“ raptownie ocknęli, to jednakże będzie nieudolność p. Miłaszewskiego zawsze tym sękiem, na którym się rozbić muszą najskromniejsze nadzieje pomyślniejszego rozwoju naszej sceny, jeśliby ta „posażna jedynaczka“ znowu na sześć lat popaść miała w ręce dzisiejszej dyrekcji.

Wprawdzie p. Miłaszewski „chuchał, chuchał, póki w tym sęczku dziurki nie wydmuchał,“ a tą dziurką jest poparcie nie Towarzystwa, ale Wydziału Towarzystwa przyjaciół sceny, i jego prezesa J. W. Aleksandra hr. Fredry (syna), najświeższym zaś objawem tej protekcji jest nagle, i że tak powinny doraźne założenie szkoły dramatycznej, mającej się otworzyć z dniem 1. grudnia br. a mającej być dowodem, że tylko brak takiego zakładu, nie zaś nieudolność dyrekcji jest przyczyną dotychczasowego upadku naszej sceny.

Otworzenie szkoły dramatycznej jest dla sceny naszej niezawodnie faktem nader pożądanym, dlatego też witamy je z swojej strony bardzo radośnie, uważając je jako częściowe przynajmniej przyznanie się p. Miłaszewskiego do sześcioletnich swoich grzechów, i bierzem je za wyraz jego, jakkolwiek nieco późno, bo przed samym konkursem, objawiającego się żalu za przewinienia, których się wobec naszego teatru dopuścił; — mimo to atoli i jakkolwiek wierzyć chcemy w jego nawrócenie, to jednakże nie możemy go rozgrzeszyć tak łatwo, pomimo najlepszych bowiem chęci nie byłby p. Miłaszewski nigdy zdolnym odpowiedzieć swemu zadaniu, jako dyrektor sceny, powołany „do zajęcia takiego stanowiska, jakie teatr nasz w rzędzie scen polskich zajmować może i powinien.“

Z drugiej zaś strony nie rokuje nam szkoła dramatyczna pod dyrekcją p. Królikowskiego, (który po w y s o c z a j s z c z o m u u k a z u, tak jakby Piłat w *Credo*, popadł w profesory) żadnych nadziei, a to jakkolwiek mocno przekonani jesteśmy o dobrych chęciach i bezinteresowności tego artysty, o których zresztą *Dziennik Lwowski* oficjalnie już zapewnił czytającą publiczność.

Cokolwiekbądź przyznać trzeba hr. Aleksandrowi Fredrze, iż się wziął sprzężyście do rzeczy, i że dokonał wielkiej sztuki, stwarzając szkołę dramatyczną — tak jak Bóg świat stworzył — z niczego,... i rzeczywiście jeden tylko J. W. hrabia mógł popełnić podobne dzieło twórcze, przy tak niekorzystnych warunkach, jest on bowiem gentlemanem najczystszej krwi, w hightorysowskiem tego słowa znaczeniu, wierzącym tylko w herb swój, w lancę ułańską i w operetkę;... reszta jest w jego oczach tylko — Piosnką wujaszka.

J. W. hr. żywi śmiertelną urazę do parlamentaryzmu, a kto go sobie przypomina, kiedy w r. 1866 powołany na posła z samborskiej ziemi, nie dowierzając skuteczności konstytucjonalizmu obojętnie puszczał mimo uszu sejmowe obrady, rysując na przedłożonych posłom wnioskach i sprawozdaniach dowcipne karykatury, lub notując złośliwe epigramy, — ten się pewno zadziwi ułańskiej energii, którą rozwinął J. W. hrabia doszedłszy do autokratycznej władzy w Wydziale Towarzystwa przyjaciół polskiej sceny.

Ukaz jego, w którym jednym tchem wprowadza w życie szkołę dramatyczną, otwiera dziewięciomiesięczny kurs dla uczniów obojga płci, urządza wykłady, wybiera i mianuje profesorów, przypomina dosyć ukazy cesarza Soulonque'a, i niewiedzieć nawet czyli J. W. hrabia mianując nauczycieli tego przybytku dramatycznej wiedzy był równie skrupulatnym, jak rzeczony cesarz Haitański, który stwarzając akademię w swojej stolicy na wzór akademii francuzkiej, zapytywał kompetujących o fotele uczonych murzyńskich o pisownię słowa *viande*, — a ponieważ jeden tylko z erudytów umiał napisać wyraz ten ortograficznie, przeto zamianował go prezesem, przypuszczając do foteli — dla skompletowania sakramentalnej liczby czterdziestu — wszystkich tych, którzy słowo *viande* przez *f*, *i*, *e*, *n*, *t*, *e*, napisali.

Już to w ogóle — jak się pokazuje — nie jest ortografia najmocniejszą stroną murzynów, tak haitańskich, jak też niemniej i „białych“, mieszkających nad Paragwajem i nad Pełtwią, przed nami bowiem leży afisz, w którym z zdziwieniem wyczytujemy, że dnia 15. lipca r. 1865 dawało przyjezdne w Lublinie Towarzystwo artystów sceny polskiej przedstawienie komedji J. Korzeniowskiego, „Odludki i poeta“, przypuścić przeto musimy, że redakcją tego afisza musiał się zajmować któryś z akademików cesarza Soulonque'a, trudno bowiem przypuścić, żeby redaktorem tego ortograficznego unikatu był pan Karol Królikowski, którego przecie J. W. hr. Aleksander Fredro uznał zdolnym do prowadzenia dyrekcji lwowskiej *Szkoły dramatycznej*.

Pomiędzy ważniejszemi wypadkami bieżącego tygodnia, niesposób mi przemilczeć o popłochu, który ogarnął nasze miasto z powodu wypadku, zaszłego w poniedziałek na czerniowieckiej kolei z pociągiem, wiozącym do zagród domowych całą falangę mameluków.

Jakto czytelnikom naszym dostatecznie wiadomo z *Dziennika Polskiego*, dzieje się wszystko pod słońcem, li tylko przez *Gazetę Narodową* i księcia Adama Sapiehę, rzeczą zatem oczywistą, że i tego wyniku przyczyną były jedynie knowania rezolucjonistów, którzy korzystając z nieprzezorności mameluckich posłów, powierzających się łatwowiernie książęco-sapiezyńskiemu przedsiębiorstwu czerniowieckiej kolei, umyślili wykonać rodzaj zamachu stanu, celem ostatecznego rozprawienia się z czerniowiecką polityką i kołomyjską ortografią.

stepstwami autonomicznemi dla krajów, obierają wprost przeciwną drogę, jeszcze większą centralizacją złamać chcą opór.

Opozycja w łonie samego ministerstwa przeciw takiemu systemowi, nie składa się z jednolitych żywiołów. Jeden tylko dr. Berger jest zasadniczo przeciw powiększaniu centralizacji, jest za udzieleniem krajom większej autonomii. Hrabia Taaffe zaś uważa reformę wyborczą Izby niższej za pierwszy krok do reformy Izby wyższej, za podkopywanie potęgi korony silniejszem stanowiskiem parlamentu i ministerstwa — w ogóle uważa tę reformę projektowaną za czyn bardzo niekonserwatywny. Nasz rodak, hr. Potocki, balansuje między tymi dwoma ministrami, i po części z powodów bergerowskich, po części z powodów Taaffego łączy się z nimi w opozycji przeciw trójce ministrów, forytujących reformę wyborczą.

Siódmy minister przedlitawski, pan Plener, kontent gdzieś, że towarzysząc cesarzowi, ujechał z miejsca sporów, wyczekując jaki ta sprawa weźmie obrót. Tymczasem nie przyłącza się ani do jednej ani do drugiej partji ministerjalnej.

A ósmy, dr Brestl? O tym żadne pismo wiedeńskie nie doniosło, jakiego jest zdania. Zdaje się jednak, że chociaż nie bierze żywego udziału w walce, toczącej się w łonie ministerstwa, to w końcu pójdzie za bürgerministrami.

Do tego obrazu walki, toczącej się w ministerstwie samem, dodać należy, że partja, oponująca reformie wyborczej, chętnie odstąpiłaby od proponowanej przez się rewizji samej ustawy grudniowej, gdyby bürgerministrowie odstąpili od projektu reformy wyborczej. Wszelako panowie bürgerministrowie nie chcą odstąpić od swego zamiaru. Wiedzą oni, że i w razie zaniechania obecnie projektu reformy wyborczej i projektu rewizji konstytucji samej, nie utrzymaliby się długo przy sterze. Więc przynajmniej chcą wytworzyć hasło, pod którem mogliby skonsolidować opozycję w Radzie państwa przeciw przyszłemu ministerstwu.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z nad Zbrucza.

(*Kl. Tor.*) Jeszcze w zeszłym roku d. 20. listopada byliśmy świadkami popełnionego gwałtu przez Moskali, którzy swoim zwyczajem dzień w dzień starają się swe łupieskie zdrożności objawiać, albowiem w tym dniu zjechała komisja do miasteczka Ożohowiec, gdzie tamtejszy ks. pleban, Antoni Rzepka-Łaski, swem staraniem kościół łac. przed paru laty wybudował, tenże zapieczętowawszy, księdza A. R. od urzędowania usunęła. Przed trzydziestu laty była w tem miasteczku cerkiew, a że ją piorun spalił, kilkakrotnie upominano kollatora tamtejszego, p. Małyńskiego, aby cerkiew wybudował, lecz do skutku to nie przyszło. Dopiero w ostatnich latach na rozkaz rządowy kollator złożył do kasy kazionnej pewną sumę na wybudowanie cerkwi prawosławnej. Kościoła łacińskiego też tam nie było, gdyż po rozbiorze ostatnim Polski przy oznaczeniu granicy, kościół ożohowiecki pozostał na stronie galicyjskiej w Tokach, a w miasteczku wybudowano kapliczkę małą, gdzie przez kilkadziesiąt lat odprawiano nabożeństwo obrz. łac. Dopiero przed paru laty wymieniony ks. A. R. za pomocą składek dobrowolnych, i ofiar biednych parafian kościół murowany zdołał wybudować, ale nie długo mu dano owocem swej pracy się cieszyć. Moskale mając teraz pieniądze na budowę cerkwi w ręku, a chcąc aby te przy nich zostały, po prostu kościół zabierają, a przerobiwszy już częściowo na cerkiew prawosławną, w dniu dzisiejszym tj. 15. listopada b. r. w asystencji objeżczyków (straży pogranicznej) i sławetnych członków prawosławnych, oraz błagoczynnoho (dziekana) poświęcili, nie czekając nawet rocznicy zapieczętowania, która za pięć dni przypada, zapewne bojąc się jakiej odpowiedzialności. Poprzednio nawet odważyło się cztery braiczyków przejść na galicyjską stronę do Toków, i zapraszać ludzi uniatów na obrzęd poświęcenia, lecz dzięki c. k. straży finansowej w Tokach, żadnej duszy za kordon nie puszczono, pomimo tego, iż dwugodziunne dzwonienie w jeden bok, jakby na gwałt jaki, serdecznie zwoływało. Bo zaiste nie dobrąby rzeczą było w serce uczciwego naszego chłopka rzucać ziarno błędu.

Atoli Opatrzność czuwa widocznie nad pokucką gramatyką, i całe rezolucjonistowskie *coup d'etat* okazało się bezowocnem, tak jak kiwanie palcem w bocie wobec nienstraszonej odwagi i przytomności umysłu hr. Golejewskiego, który cezarowskiem *Caesarem vehis et ejus fortunam* uratował życie sobie i swoim kolegom.

Jak łacińskie te słowa w pokuckim brzmiały djalekcie tego łaskawemu czytelnikowi powiedzieć nie mogę, dość, na tem jednakże, iż ta apostrofa takie na bremzera wywarła wrażenie, że postanowił w ostateczności już chwili ocalić mamelników koniecznie, i chociażby kosztem własnego życia zachować światu reprezentantów kołomyjskiej cywilizacji, i tak tedy nie spadł ani włos jeden z głowy p. Bocheńskiego, a p. Cieński, p. Agopsowicz i hr. Golejewski zachowani zostali dla szczęścia p. Giskry.

Na odczyty publiczne dla kobiet, nrządzone staraniem lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, a rozpoczynające się już jutro dnia 22. listopada, zapisało się już 83 słuchaczek. Odczyty te będą trwać przez pięć miesięcy, i odbywać się codziennie, z wyjątkiem czwartków, niedziel i świąt uroczystych w wielkiej sali ratuszowej w godzinach popołudniowych od 4. do 6.

Wykładać będą historję powszechną p. dr. Benoni, Historję Polski p. Włodzimierz Aleksandrowicz, Literaturę polską, p. Adam Kuliczkowski, Literaturę powszechną, p. Bronisław Trzaskowski, Estetykę wraz z historją sztuki, p. Karol Maszkowski, Psychologię, p. Jan Dobrzański, Historję cywilizacji nowych wieków, p. dr. Teofil Gerstman, Fizykę eksperymentalną, p. dr. Feliks Strzelecki, Historję naturalną, p. dr. Tomasz Stanecki. — Każdy przedmiot wykładanym będzie raz w tygoduiu, — historja powszechna dwa razy.

Nadzwyczaj przystępna cena — opłata bowiem za cały kurs wynosi tylko sześć złr. w. a. — dobór przedmiotów, i nazwiska wykładających, są rękojmią, że te odczyty nie mniejszem jak zeszłego roku cieszyć się będą powodzeniem.

Przegląd polityczny.

Okólnik prostnje na początku fakta fałszywie przedstawione lub niedokładnie opowiedziane w niektórych dziennikach zagranicznych lub rozmaitych korespondencjach, których twierdzeniom o ile tego potrzeba, zaprzecza. Dzienniki te i korespondencje uczyniły z powstania dalmackiego przedmiot wymiany depesz, jaka zajść miała między gabinetem wiedeńskim i sąsiedniemi rządami. Żadne tego rodzaju mięszanie się nie istniało i nie istnieje, gdyż nie wypada upatrywać mięszania się w nocie przesłanej przez gabinet petersburski do rządu czarnogórskiego w Cetyni, która to nota zaleca księciu Mikołajowi jak najściślejszą abstencję. Tenże dał ze swej strony rządowi austrjacko-węgierskiemu zapewnienie jak najbardziej stanowcze, że wobec zajść, jakie wybuchły w Dalmacji, zachowa jak najbezwzględniejszą neutralność i korzystał z tej sposobności, aby wyrazić niezadowolenie swoje względem tych, którzy pozwalają sobie wątpić o lojalności jego i Czarnogórców. Tak więc pożałowania godne zajście w Dalmacji, które rząd austrjacki uważa za sprawę czysto miejscową, uważanem było w ten sam sposób przez mocarstwa sąsiednie.

I nietylko mocarstwa nie wywierały żadnego rodzaju interwencji jawnej i urzędowej w tej sprawie, lecz nadto pewnem jest, że żadne z nich najmniejszej nie wywołało zachęty i najmniejszego nie dało bodźca sprawcom powstania, a przynajmniej rząd austrjacko-węgierski winien oświadczyć, że nigdzie nie znalazł żadnego śladu podobnego postępowania.

Niepodobna było jednak zamknąć oczy na niebezpieczeństwa, jakieby mogły wyjść z samego teatru powstania; ma ono centrum akcji między Morłakami, małem pokoleniem bardzo ciemnem, mało wykształconem, które zamieszkuje góry nieprzystępne i poszarpane na północuym zachodzie ostatniej granicy Dalmacji, przytykającej do prowincyj tnreckich, Hercogowiny i Bośnii. Nie miano dokładnego pojęcia o prawdziwych powodach powstania Morlaków i to dlatego właśnie, iż nie wiedziano, że w Wiedniu wolano przypuszczać, iż powstanie było wywołanem w zamiarze zamącenia wewnętrznego pokojn Turcji. Porta podzielała ten sposób widzenia i okazała się tem przystępniejszą wyłącznemu porozumieniu z Austrją. Porta zezwoliła na akcję wspólną obu mocarstw. Aby przytłumić powstanie, skierowała ona swoje wojska na ostateczną granicę swych posiadłości, podczas gdy równocześnie dpzwoliła przejścia wojskom cesarskim przez swoje terytorjum, gdyby to było potrzebnem dla ułatwienia działań wojskowych i przyczyniało się do ich powodzenia. Niema nic w tem postępowaniu dwu mocarstw sąsiednich, coby mogło naruszać istniejące traktaty, lnb przynosić uszczerbek prawu ludów. Wyłączna całkiem koncesja uczyniona przez Portę gabinetowi wiedeńskiemu wejścia na terytorjnm czysto-tureckie dla osiągnięcia celu zakreślonego, nie jest w niczem podobną do wyprawy wojskowej, jak gdyby chodziło np. o wejście do państw rnmuńskich lub Serbii, które nie są posiadłościami bezpośredniemi Turcji, i które z powodu swego osobnego charakteru, protegowane są wyłącznie przeciw wszelkiemu rodzajowi interwencji zagranicznej.

Okólnik z d. 7. listopada, wytłumaczywszy i usprawiedliwiwszy zgodę, jaka się ustaliła między dwoma mocarstwami sąsiedniemi na rzecz wzajemnego utrzymania porządku i spokojności publicznej na ich terytorjach, powstaje przeciw zdradliwym podsunięciom pewnych dzienników, które oskarzają rząd austrjacko-węgierski, a szczególnie ostatni, iż tajemnie ostrzy zęby na prowincje tureckie, których jest sąsiadem. Te ambitne zamiary są formalnie zaprzeczone. Aby dowieść szczerości owego zaprzeczenia i fałszywości rzeczonych twierdzeń, okólnik przypomina mowę, powiedzianą w ciągu czerwca r. b. przez hr. Andrassego, prezesa ministerjum węgierskiego, na posiedzenin sejmu węgierskiego. Prezes ministerjum węgierskiego miał odpowiedzieć na interpelację p. Mileticza. Oświadczył on formalnie, że rząd węgierski chce mieć z Turcją stosunki pokojowe i dobrego sąsiedztwa, że nie szuka innych, że takie stosunki są potrzebne dla Węgier do rozszerzenia i bezpieczeństwa swego handlu międzynarodowego, że Węgry nie mają widoków ambitnych, że nie potrzebują zwiększać się od strony Wschodn, i że nie pragną tego, że nic nikomu uie zazdroszczą, że nigdy nie myślały o aneksji Bośnii, że postępowanie rządu węgierskiego względem cesarstwa Osmańskiego i wszystkich krajów, będących pod zwierzchnictwem sułtana, kierowane będzie niezmiennie zasadą nieinterwencji, póki zasada ta będzie uznawaną przez inne mocarstwa i w końcu, że oświadczenie, wyrażone pod tym względem w imieniu Węgier, całkiem jest odpowiednie temu, co praktykuje i praktykować będzie stale rząd wiedeński.

Okólnik potwierdza w zupełności i bezwzględnie oświadczenie hr. Andrassego i dodaje, że oświadczenie to służy i służyć będzie nadal za busolę polityki hr. Beusta, tak, iż dobre porozumienie Austrji z Turcją niema i mieć nie będzie innego celu, jak starać się o utrzymanie bezpieczeństwa i porządku w prowincjach ościennych obn mocarstw.

Zresztą okólnik czyni uwagę z powodu samego powstania, że skoncentrowane jest w południowych górach Dalmacji, i że mieszkańcy północni prowincji i krajów morskich jak równie miast, trzymali sie poza obrębem ruchu, który uważają jako całkiem przeciwny ulotnym interesom kraju. Stan armii, postawiony na stopie pokojowej i oszczędności zaprowadzone przez delegacje w służbie wojskowej sprzyjały powstaniu; i jeżeli nagle na początku nie zostało zaraz przytłumione, pochodzi to jedynie z tych dwóch przyczyn. Teraz nowe nadciągły siły na miejsce i w dostatecznej liczbie. Cała okolica Żupy poddała się a wkrótce okręgi północne między Kotarem i Dragali wolne będą całkiem od powstańców. Trzeba się więc spodziewać, że pokój publiczny, chwilowo zamącony, rychło zostanie przywrócony w tej części posiadłości cesarstwa austrjackiego.

Patrie z dnia 15. bm. podaje osobliwszą wiadomość; pisze oto: „Otrzymaliśmmy z Wiednia dnia 11. bm. autentyczne doniesienie o fakcie, który dotychczas ze strony dzienników austrjackich i powtarzających za niemi francuskich, nie dokładnie był podany. Przy wybuchu zaburzeń dalmackich Austrja i Turcja nie miały myśli zawierania między sobą umowy, według której wojska jednego mocarstwa mogłyby przekroczyć terytorjum drugiego i operować na niem, a zgodziły się tylko na to, iż w razie gdyby powstanie przeniosło się w dzierżawy otomańskie, powołają wspólnie konferencję europejską i zasięgną potrzebnego na to upoważnienia podług traktatu paryskiego. Okoliczności dozwoliły gabinetom wiedeńskiemu i konstantynopolitańskiemu wyrzeczenia się tego środku. Gdyby jednak groźby stronnictwa panslawistycznego miały się urzeczywistnić, gdyby wybnchnąć miały na wiosnę powszechne powstanie w Słowiańszczyźnie południowej, konferencja będzie zwołaną, a dzisiaj jest już pewnem, że większość mocarstw przychylnie przyjmie kroki Austrji i Turcji.“

Dalmacja i Mierosławski. Robimy staremu expolicyjnikowi, piszącemu „z zachodniej Galicji do *Breslauer Ztg.* zapewne nie wielką przyjemność, jeżeli za nim powtórzymy następujący wyciąg z memorjału jener. Mierosławskiego:

„Południowo-słowiańskie kraje Austrji okalają sławne cztery kolonie wojskowe, to jest czternaście pułków graniczarskich, które rozdzielone są między cztery narodowości: Dalmatów, aż do Alp dynaryjskich, Kroatów u górnej Sawy, Słowieńców u dolnej Sawy, i Serbów aż do gór siedmiogrodzkich. Tych czternaście pułków, każdy mniej więcej z 4.500 ludzi złożony, co razem stanowi armię 60.000 wybornego żołnierza. Sa oni gorąco przywiązani do swojej narodowości słowiańskiej, nie ufają ani Niemcom, ani Madiarom ni Turkom, a do Austrji o tyle są przywiązani, o ile ona im zapewnia opiekę wobec wymienionych wyżej sąsiadów. Pod tym względem jednoczą się połndniowi Słowianie austrjaccy z Słowianami, zamieszkującymi przyległe prowincje tureckie, których liczba dójść może do 6 milionów. Słowian połuduiowych austrjackich jest około 7 milionów, co stanowić może podstawę do utworzenia 13 milionowego państwa słowiańskiego, które mogłoby w wysokim stopniu zainteresować Włochy, bo tworzyłoby doskonałe przymierze przeciwko Anstrji i ochronę przeciwko panslawistycznym zachciankom Moskwy. Jeden rzut oka na mapę wystarcza, aby dójść do przekonania, że Garibaldi nie na Węgrach, ale na słowiańskich koloniach wojskowych oparłby się przy operacjach na rzecz oswobodzenia reszty Weneckiego i Tryestu.“

Nastepuje obszerny plan utworzenia polsko-słowiańskiego legionu, dla zrewoltowania południowo-słowiańskich krajów austrjackich. Dalej czytamy:

„Przypuśćmy, że nasza ekspedycja wylądowałaby koło Senin albo Pagu (Carlopago) Po pół dniowym marszu dotarlibyśmy do pierwszego pułku graniczarskiego. To są oba pułki dalmackie, więc głównem byłoby naszem zadaniem pozyskać je dla siebie. Gdyby to udało się, legion nasz rozpocząłby swoją rolę, bo bez strzału wzmocnilibyśmy sie najmniej o 6000 wybornego żołnierza. To rozwiązanie pierwszych dwóch pułków niezawodnie pozyskałoby dla rewolucji wszystkie pułki graniczarskie, aż do gór Siedmiogrodzkich. Gdyby nasza ekspedycja wychodziła z Semin (Zengg) to miałaby wzmiankowane wyżej dwa pułki na prawo od siebie. Po pod Madaras albo górę Klek nie mogła by się jednak przesunąć, gdyby nie miała zapewnionej pomocy tych pułków; mając zaś to zapewnienie, przeforsowałaby te punkta bez trudności. To byłaby chwila stanowcza dla naszej ekspedycji. Włoski korpus Garibaldego znajdowałby się wtedy w trndnej do zaczepienia pozycji między morzem a górami dalmatyńskiemi, a nasz korpus operowałby na drodze ku Zagrzebiowi. Mała forteczka Karlstadt nie mogłaby wiele nam przeszkadzać, gdybyśmy mieli zapewnioną szczerą pomoc tych wojskowych kolonij. Gdy nasz korpus, za zgodą Kroatów wchodziłby w bramy Zagrzebia, zająłby Garibaldi Seń, Nowi, Riekę i wszystkie wąwozy Istrji aż do bram Tryestu. Nasz legion użyłby owych dwóch pułków graniczarskich chyba tylko do zdobycia przejścia po pod Madaras, zresztą popierałyby wszystkie pułki graniczarskie operacje Garibaldego przeciwko Tryestowi, i otworzyłyby mu bramy tego miasta. W ten sposób zniweczonoby wszystkie środki obrony Austrji nad Adrjatykiem. Kroackie korpusy powstańcze zdobyłyby znów Lublanę i Villach.

Genua, 14. grudnia 1860.

Ludwik Mierosławski.“

Rzym. O soborze piszą z Rzymu dnia 12. b. m. do jednego z dzienników niemieckich: „W przeszłym tygodniu rozmawiał papież z pewnym arcybiskupem niedawno tn przybyłym na sobór. Rozmowa zwróciła się na bezustanne wycieczki i podejrzenia dziennikarstwa rewolucyjnego wobec soboru, a mianowicie co do wolności głosu, starszeństwa i woli kurji rzymskiej, któraby rada osiągnąć jak najrychlej zamierzone uchwały soboru. Papież odrzekł: Niedorzecznemi są takie domagania się, sobór przecie nie jest Izbą poselską, gdzie mowcy wzywani są do porządku. Jest on naradą w sprawach kościoła. Każdy członek ma prawo czynienia wniosków, rozwijania swoich pojęć i poglądów; wytoczenia pod rozprawy przedmiotów, które mogą być z korzyścią dla powszechnego chrześciaństwa.

Jestto nietylko prawem członków, ale raczej ich obowiązkiem. Uchwały soboru wtedy tylko uznane będą jako takie, jeśli nie podniesie się przeciwko nim żadna, lub tylko bardzo słaba opozycja. Uchwały soboru nie są ustawami świeckiemi, przeprowadzonemi przez rząd do głosowania po burzliwych rozprawach; przeciwnie, jak skoroby tylko uchwała jaka napotkała na rzeczywistą opozycję, natychmiast odłożoną będzie *ad acta*. Tyle argumentów nagromadziło się do rozpraw, że nikt dziś nie może orzec, jak długo sobór potrwa“.

Jak donoszą papież widział się zmuszonym z powodu pytania wystosowanego do niego przez dr. Cumminga (słynnego teologa anglikańskiego i dziwaka oraz), a dotyczącego przypuszczenia protestantów do soboru, wydać drugi list do arcybiskupa dr. Maninga, w którym oświadcza ponownie, że protestanci nie mogą mieć tam przystępu, że jednak pełni otuchy podtenczas mogą bawić w Rzymie, ponieważ wyraźnie to zalecił kilku dostojnikom kościoła, ażeby uprzejmie przyjmowali wszelkie zeznania błędów protestanckich i takowe dostatecznie pokonywali. Wiele skntku zapewne nie będzie mieć ta propozycja.

Kronika.

— **Wypadki kolejowe.** Dowiadujemy się znowu z pobieżnej zresztą wiadomości o dwu nowych wypadkach na kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, a mianowicie doniósł telegram, że dziś w nocy zetknęły się dwa pociągi w Korszowie (stacja), jakie jednak są rozmiary skutków tego starcia, nie wiadomo zgoła dotychczas.

Drugi wypadek zdarzył się na kwadrans drogi od Lwowa dziś rano o godzinie 5. Nadbiegały na siebie (zapewne z winy stacji, Stare Sioło, która może nie sygnalizowała odejścia pociągu; p. r.) pociąg osobowy z towarowym i tylko przytomności umysłn obu maszynistów, którzy wczas spostrzegli się wzajemnie, zawdzięczać należy spieszne powstrzymanie i cofnięcie pociągów i ochronienie od wielkiego nieszczęścia.

— **Wykłady publiczne dla kobiet** rozpoczynają się już dnia 22. b. m., to jest jutro, zaczem przypominamy paniom, by się pośpieszyły z zapisaniem na te wykłady. Kancelarja wykładów w redakcji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, otwartą jest codziennie od godziny 10. do 12. przedpołudniem i od 3. do 5. wieczorem.

— **Z Towarzystwa prawniczego.** Na posiedzeniu odbytem dnia 15. listopada 1869 ukonstytuowała się sekcja administracyjna Towarzystwa prawniczego, obierając pp. dr. Pawła Skwarczyńskiego przewodniczącym, Oswalda Bartmańskiego zastępcą przewodniczącego, Edmunda Nawrockiego sekretarzem.

Następne posiedzenie odbędzie się w środę dnia 24. listopada b. r. o godzinie 6ej wieczorem.

(*B. K.*) **Teatr.** Mamy do pomówienia o dwu ostatnich przedstawieniach, ze środy i piątku, a mianowicie: dramatu H. Laubego p. t. *Złe języki* i komedji T. Taylora, spolszczonej przez Aleksandra Przeździeckiego, p. t. *Ofiary* — utworów nie jednokrotnie przedstawianych już na scenie naszej i w swoim czasie rozbieranych przez krytykę. *Złe języki* górują nad płodami dramatycznemi ostatnich czasów swoją świetną techniką, ale też jedyna to ich zaleta: pierwiastek moralny chromy w utworze p. Laubego pozbawia go wszelkiej rzetelnej siły dramatycznej. dusza utworu ściśnięta w pancerz surowej reguły nie ma władzy zdobyć sobie współczucia widza, a nadomiar tego sam przedmiot służący utworowi za wątek, jest dla nas jakiś zupełnie obcy, obojętny. Nie będziemy polemizować z autorem o rozwiązanie *Złych języków,* bardzo dobrze scharakteryzowane przez niego samego w końcowym okrzyku: „Niech żyje król!“ a zaznaczamy tylko przykre wrażenie, jakieśmy odnieśli z dramatu rozwiązanego dekretem królewskim, (który mógł być wybrykiem kaprysu lub dobrego humorn Najj. Pana) wtedy, gdy potępionego przez opinię publiczną ministra zrehabilitować mogła tylko taż sama opinia, przekonana o jego niewinności usprawiedliwieniem zakwestjonowanego budżetn, a w każdym razie poważniejsza jakaś sprawiedliwość, a nie niemotywowane zawyrokowanie królewskie.

Gra artystów w ogóle była dobrą; pannie Delchau powtórzyć musimy dawniejsze uwagi nasze, mianowicie co do nienaturalności głosu, trącającego niekiedy o monotonność; młoda artystka starać się powinna o przełamauie tej wady, ile że zresztą okazuje wiele innych korzystnych stron swojego niezaprzeczonego talentu.

Spolszczona z angielskiego komedja *Ofiary* jest bardzo miłem zjawiskiem na scenie naszej, a jakkolwiek organizacja jej nie dopisnje może rozwiniętej intrydze i niejedno dałoby się wytknąć w tym względzie, jest przecie bardzo sympatyczną i zajmującą, co zdaniem naszem zawdzięcza zdrowej i niewymuszonej konstytucji swego założenia i nienaciąganym sytuacjom komicznym, w które obfituje. Charakterystyka, jakkolwiek nie wyczerpana, jest trafną i zrozumiałą, chociaż postaciami komedji tej są typy poniekąd specjalnie warszawskie. Mielibyśmy im do zarzucenia także pewną przesadę, tak zdradliwą na scenie dla artysty i dla tego też może gra p. Miłaszewskiego w roli trzpiota Golińskiego, przeprowadzona zresztą wcale dobrze i z pełnem życiem, raziła nieco zbytkiem ruchów i okrzyków, przesolona już bowiem przez autora skusiła i artystę do dalej idącej przesady, przeciw której nie występowalibyśmy wcale, gdyby nie szkopuł estetyczny: znośną jest bowiem sól w przyprawie Talii, ale tylko sól — attycka.

Pan Królikowski grał rolę Weselskiego z szczerą prawdą w szczegółach i szczęśliwie przeprowadził ją w całości, również panna German rolę pani Weselskiej, która może najwięcej odpowiadała jej talentowi ze wszystkich dotychczasowych. Bardzo sumiennie oddane były także role Pawęży i jego żony, przez p. Szymańskiego i Rudkiewiczównę. Pan Linkowski nie był jakoś w humorze i apelował często do suflera. Zapytujemy pana Baranowskiego, czem usprawiedliwi swoje „chachacha!“ powtarzane nieledwie po każdem odezwaniu się w roli dobrodusznego poczciwca Florjana? Wszak dobrodnszność nie jest idjotyzmem? Reszta ról wypadła zadawalniająco. Dwa te przedstawienia są nowym dowodem, że mamy dość materjału do komedji i nowszego dramatu i że uzupełniwszy kilkoma znakomitszemi czynnikami dotychczasowe nasze zasoby sceniczne moglibyśmy mieć wcale dobrą komedję i potoczny dramat;— o poważnym dramacie, tragedji, nie wspominamy nawet.

— **Sprawy teatralne.** Kwestja dyrekcji teatru polskiego we Lwowie wkrótce będzie rozstrzygniętą. Z bijącem sercem oczekują jej szczęśliwego dla rozwoju i podniesienia dramatu polskiego rozstrzygnięcia, rzetelni przyjaciele sztuki narodowej. Nieznani (chyba z pogłoski) są dotychczas kompetenci do dyrekcji teatrn lwowskiego; donieść możemy tylko, co nam zaręczono, że w razie pomyślnego dla sztuki rezultatu konkursu o dyrekcje teatru polskiego we Lwowie, spodziewać się możemy dla naszej sceny takich sił artystycznych, jak pp. Rychter, Nowakowski i Nowakowska pani Modrzejewska i pan Rapacki. Artyści ci oświadczyli już to wyraźnie.

— **Dziś** w niedzielę dnia 21. listopada, w Stowarzyszeniu czeladzi rzemieślniczej pod nazwą „Gwiazda“ dany będzie wieczorek muzykalno-deklamacyjny.

Program: 1. *a*) „Dzikie Róże,“ styryjski taniec narodowy, odegra na cytrze p. J. L. Hallirz. *b*) „Tęsknota za Ojczyzną,“ przez Jungmanna, odegra na cytrze p. J.L,

Hallirz. 2. „Kwiatki nasze," śpiew z towarzyszeniem fortepianu, odśpiewa p. W. 3. „Faworytka" Donizettego, przez Aschera, odegra panna E. St. 4. a) „Canzonetta," b) „Oczko me," przez Reicharda, odśpiewa panna F. K. 5. a) „Gondolierka," b) „Pieśń miłości," na cytrę i fortepian, odegrają panna E. St. i p. Hallirz. 6. „Rękawiczka," wiersz J. N. Kamińskiego, wygłosi p. Józef Kohn. 7. „Polonez koncertowy," na cytrę przez Umlaufa, odegra p. J. L. Hallirz. 8. „Śpiew". *,* Pan St. C. (tenor.) 9. „Romans" z opery Halka, na temat „Szumią jodły" na skrzypce, odegra p. H. Swar. 10. a) „Wesoła Ema," koncertowa polka na cytrę, przez p. J. L. Hallirza. b) „Potpourri" z narodowych pieśni, odegra na cytrze p. J. L. Hallirz.

Na zakończenie przy oświetleniu bengalskiem obraz z żywych osób przedstawiający **„Unię"** czyli: **„Wieczny ślub."** ułożony przez p. S. B. Początek o godzinie 7ej wieczór. Pp. członkowie honorowi raczą się zgłosić po bilety wstępu (bezpłatne) do prezesa „Gwiazdy" Adolfa Aleksandrowicza (przy ulicy Halickiej).

(Z.) **Jarosław** d. 17. listopada. (*Towarzystwo pedagogiczne.*) Na dniu 2. listopada odbyło się u nas 2gie walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego oddziału jarosławskiego.

Mimo niepogody zebrali się wszakże członkowie dość licznie.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa Towarzystwa, p. Sch..., odczytał sekretarz, p. Zehetgruber, sprawozdanie z czynności zarządu, z którego się dowiadujemy, iż staraniem zarządu odbędzie się 24. listopada b. r. bal towarzyski, z którego czysty dochód na korzyść biblioteki Towarzystwa przeznaczony. Sprawozdanie bibliotekarza, p. Cybulskiego, oznajmia, iż się w bibliotece 136 dzieł w przeszło 300 tomach, przeważnie pedagogicznej i dydaktycznej treści, znajduje. Na wniosek przewodniczącego wyraża zgromadzenie mieszkańcom Jarosławia i innym dobroczyńcom, którzy się do założenia tej biblioteki przyczynili, podziękowanie swe przez powstanie, ubolewając oraz, iż Wydział Rady powiatowej jarosławskiej, mimo przyrzeczenia, nie przyczynił się do uposażenia lub wsparcia tej biblioteki, jak to Wydziały innych Rad powiatowych, n. p. niatyńskiej, rzeszowskiej i t. d., uczyniły.

Po uchwaleniu niektórych zmian w statutach biblioteki, i po dokonanem sprawozdaniu przez podskarbiego o stanie kasy, zabrał głos p. Fr. Pohorecki, prow. dyrektor szkoły realnej, i odczytał rozprawę o literaturze polskiej.

Wykazał, iż jednym z najważniejszych czynników w dzisiejszem wychowaniu jest nauka literatury ojczystej; wykazał, że w dawnych wiekach, kiedy w szkołach nie wykładano jeszcze nauki fizyki, chemii, historji naturalnej, geografii, historji powszechnej, historji cywilizacji, historji literatury żyjących narodów, gramatyki, estetyki i t. d., filologia klasyczna stanowiła jedyną podstawę edukacji. Dziś atoli, gdy tyle nowych nauk powstało, dziś, gdy literatury narodów żyjących dosięgły wysokiego stopnia doskonałości, i mierzyć się mogą z literaturą grecką i rzymską, dziś nauka filologii klasycznej jest zbędną.

Ztąd też gimnazja nasze, gdzie prawie cały czas trawi się na preparacjach, retrowersjach i t. p., a inne przedmioty podrzędną odgrywają rolę, są instytucjami już przestarzałemi i czekają na rychłą organizację, gdzie greka usuniętą a łacina do mniejszej ilości godzin ograniczoną będzie.

Następnie podniósł prelegent znaczenie i potrzebę szkół realnych, które, gdy będą należycie zorganizowane, mają piękną przyszłość przed sobą.

Nakoniec wyjaśnił pojęcie literatury, umiejętności pomocnicze i podział na epoki, przyjmując we wszystkich podział prof. dr. Małeckiego jako najodpowiedniejszy.

Wśród ogólnego uznania zakończył prelegent swą rozprawę, obiecując na przyszłe posiedzenie dalszy ciąg.

Nakoniec uchwaliło zgromadzenie przyszłe posiedzenie na dzień 2. lutego 1870, i przyjęło wniosek nauczyciela, p. Bara, aby się członkowie przed każdem walnem posiedzeniem na wspólny obiad zebrali.

— **Wzór oszacowania sądowego.** We wsi Zadnieszówka potrzebowało Towarzystwo kolei żelaznej Karola Ludwika zająć z gruntu rustykalnego, obejmującego 36 morgów, 8 morgów i budynki gospodarskie.

Właściciel nie chciał się skłonić do częściowej sprzedaży swej realności, a za całą żądał 3.500 złr. w. a. Gdy dobrowolna ugoda nie przyszła do skutku, zażądano sądowego oszacowania, przy którem panowie detaksatorowie, to jest jeden rządca dóbr, a drugi budowniczy, oszacowali 8 morgów i budynki gospodarskie na 17.858 złr. 99 ct. wal. austr. — i tak:

	złr.	ct.
Ogrodu z drzewami 60 sążni licząc morg po 1.920 złr. w. austr.	72 złr.	— ct.
Podwórza 801 sąż., licząc morg po 3200 złr.	1602 „	— „
Ogrodu bez drzew 270 sąż. morg po 1600 zł.	270 „	— „
Budynki gospodarskie	2546 „	19 „
Odbudowanie nowych	2546 „	— „
6 morgów i 136 sążni kwadratowych pastwiska, morg po 800 złr.	4068 „	— „
600 sążni łąki, morg po 800 złr.	300 „	— „
kamieniołomu 1150 sążni kwadr., który nie był wtedy jeszcze odkrytym ani używanym, i którego wydatność nie była i nie mogła być sprawdzoną	663 „	— „
2 morgi i 1286 sążni kwadr. ornego pola, morg po 450 złr.	1340 „	60 „
Rowu 50 sążni po 20 ct.	10 „	— „
za ubytek z chowu gęsi, któreby się na łące paść mogły	1000 „	— „
za ubytek z chowu kaczek	180 „	— „
za blech płótna	50 „	— „
za utrzymanie jednej sługi więcej z powodu przeprowadzenia się do innego pomieszkania	1770 „	— „
za wyższe czynsze	300 „	— „
za przeniesienie siana i zboża	50 „	— „
za szkody z powodu zaspu śnieżnego	50 „	— „
Razem	17.858 złr.	99 ct.

Gdy właścicielowi zostało się jeszcze 26 morgów pola ornego, więc licząc po 480 złr. za morg, warte są takowe 13.440 złr., doliczywszy do tego wartość wyżej oszacowanych gruntów w kwocie 31.298 złr. 99 cent., gdy sąsiad — właściciel dominikalnego folwarku, składającego się z 215 morgów, z domu mieszkalnego, murowanego ze wszystkiemi zabudowaniami gospodarskiemi i z propinacją, ofiarował panom detaksatorom i właścicielowi gruntu oszacowanego sprzedać za 23.000 złr. w. a.

Spodziewać się należy, że sąd przynależny nie potwierdzi tak wszelką miarę przewyższającego oszacowania, sprawiedliwszych wyznaczy detaksatorów, nie można bowiem dopuścić, ażeby ci panowie nie wiedzieli, iż nie było jeszcze przykładu w Galicji, by morg łąki i pastwiska rustykalnego płacono po 800 złr. w. a., a morg pola po 480 złr., ażeby nie wiedzieli, iż gdzie się liczy wartość łąki z dochodów po 800 złr., tam nie można liczyć ubytek z chowu gęsi, kaczek, za ubytek z blechu i z kamieniołomu, gdzie bowiem pasą się gęsi i kaczki takiemi stadami, tam nie ma siana, ani też płótna blechować nie można, a gdzie jest kamieniołom, tam nie może być pastwisko, żeby nareszcie nie wiedzieli, że detaksatorowie mają szacować budynki tak jak są, nie zaś osobno wartość budynków a osobno koszta przestawienia takowych.

Mówią ogólnie, że włościanin ten zrobił układ z pewnym prawnikiem o podzielenie się z nim na połowę sumą, którą nad 4000 złr. w skutek tego szacunku uzyszcze. Trudno jednak dać temu wiarę, albowiem każdy prawnik wie, że taki kontrakt jest nieważnym i że właściciel gruntu nawet w razie gdyby dał połowę zysku nieprawnego, nie mógłby go odebrać w drodze dyscyplinarnej. Nie można nareszcie przemilczeć, że takie niesumienne detaksacje są powodem, iż nie obudzają w ogóle żadnej wiary, najmniej zaś za granicą, i że są zaporą wielu przedsiębiorstw.

— **Rozprawa ostateczna przeciw Wolfgangowi Blumenfeld i jego rodzinie o fałszywą krydę.** Od dziesięciu dni toczy się w tutejszym sądzie ...ym rozprawa ostateczna przeciw Wolfgangowi Blu... obwinionemu o fałszywą krydę. W sprawę tę jes... tana także żona krydytarjusza, Żaneta, i syn Natan. ...ka ta staje przed kolegium, złożonem z 5 sędziów (przewodniczący: p. Semkowicz; asesorowie radcy: pp. Borońeki, Dziedzicki i Mogilnicki, tudzież sekretarz sądu wyższego p. Lederer). Rodziców broni dr. Hönigsmann, syna dr. Rulf. Miejsce dla słuchaczów przeznaczone zapełnia mnóstwo starozakonnych spekulantów, śledzących całej rozwlekłej rozprawy z natężoną uwagą. Widocznie chcą się przekonać i nauczyć, jak daleko sięga w podobnych wypadkach bezkarność i gdzie ustaje.

Piękneż bo wzory przed nimi! Wolfgang Blumenfeld był we Lwowie hurtownikiem, robił olbrzymie obroty; w marcu zaś b. r. zgłosił nagle upadłość, i wykazał przytem swoje długi w łącznej sumie 120.000 złr., przewyższającej kilkakrotnie stan czynny jego majątku, z którego jedynie sprężystość sędziego śledczego, p. Sawczyńskiego, znaczną bardzo część zdołała ocalić.

Oskarżenie, przedstawione przez zastępcę prokuratora, dr. Prachtla, opiera się głównie na następujących punktach:

1) Na krótki czas przed upadłością, młody Natan Blumenfeld założył w Stanisławowie handel towarów korzennych i grał rolę wielkiego kupca. Pokazuje się teraz, że wszystkie te towary nadsyłał mu ojciec. — Natan twierdzi, że je u ojca kupował, ale trudno temu uwierzyć, bo jest rzeczą sprawdzoną, iż młody Blumenfeld grosza nie miał przy duszy, i pewnego razu za ciasteczka u Żmudzińskiego nie miał czem zapłacić. Okazuje się więc, iż handel w Stanisławowie założony był pod obcą firmą jedynie na to, aby znaczną część towarów (wartości kilkunastu tysięcy złr.) na stronę usunąć i fundusz zaspokojenia wierzycieli uszczuplić.

2) Do podobnego celu używał Wolfgang Blumenfeld także swojej żony, Szeindli, czyli z francuzka Żanety. Nabywał on na jej imię znaczne bardzo pretensje tabularne, lub też nabywszy je dla siebie, następnie żonie swojej odstępywał, kwitując ją z odebranego jakoby wynagrodzenia. Żaneta upiera się przy własności tych sum, lubo żadnych w tym względzie szczegółów podać nie umie i poprzedników swoich wymienić nie może, lubo zresztą fundusze jej zdają się być mityczną jakąś rzeczą, zwłaszcza, iż sprawdzono, że nieraz będąc w kłopocie pieniężnym, wyciągała ukradkiem po kilka reńskich z mężowskiej kasy.

3) Wolfgang Blumenfeld umiał uzyskać kredyt w bankach i eskontował w nich mnóstwo weksli, jakoby przez pewne firmy wydanych. Kiedy jednak po ogłoszeniu krydy banki się ocknęły, natenczas się pokazało, iż jeden akceptant jest pisarzem dziennym, drugi jakimś myszuresem i t. p. Akceptowali oni weksle Blumenfelda jedynie z grzeczności! Wszystkie prawie tutejsze, a nawet niektóre zamiejscowe banki są tem w wysokim stopniu dotknięte; sam tylko bank anglo-austrjacki ma takich *Gefälligkeits-Akcepte* przeszło na 8.000 złr.!

4) Wolfgang Blumenfeld sprzedawał towary pomniejszym kupcom hurtownie, biorąc od nich po wielkiej części weksle na krótkie termina. Jest rzeczą stwierdzoną, iż przed samem zgłoszeniem krydy posiadał Blumenfeld kilkadziesiąt takich weksli, na bardzo znaczne kwoty opiewających, które jednak tajemniczym sposobem gdzieś znikły. Blumenfeld twierdzi, że musiał je zapewne eskontować. Szkoda tylko, że nie pamięta komu. Dziwna także rzecz, iż do dłużników Blnmenfelda nikt się dotąd nie zgłosił z temi wekslami, które wszystkie oddawna już są płatne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ukryto te weksle w tem przypuszczeniu, że sąd na ślad ich nie wejdzie, i że będzie je można następnie przez podstawionych żyratarjuszów ściągnąć.

W przyszłym tygodniu zapadnie w tej sprawie wyrok sądowy. Należy się spodziewać, że wyrok ten ukarze wzorowo winnych i odstraszy naszych spekulantów od podobnych manipulacyj, a zarazem unieważniając fałszywe akta i cesje, uratuje dla pokrzywdzonych wierzycieli Blumenfelda znaczne fundusze.

— **Proces o zabójstwo i ciężkie uszkodzenie ciała.** W piątek odbyła się ostateczna rozprawa nad zbrodnią, popełnioną przez Fedora Roja, rodem z Wierzbna koło Jaworowa. Fedor, chłop duży, silnie zbudowany, lat 36, żonaty, ojciec jednego dziecka, abecadła nie zna, utrzymywał się z zarobku, mieszkając przy rodzicach swej żony: rysy twarzy twarde i jakby gniewne, pomimo tego nie wyrażają srogości; twarz czerwona, pokiereszowana białemi szramy; znaki te pochodzą od koni, które go niegdyś były ponosiły; brwi gęste, obwisłe; dłonie jak u cyklopa; ruchy ciężkie, niezgrabne; ubrany bardzo schludnie. Kawalerem będąc, służył za furmana u ś. p. hr. Komorowskiego, a że za ciężkie pobicie swej żony siedział już trzy miesiące w kryminale, to tem bardziej wygadany i rezolutny, nie okazuje najmniejszego pomieszania wobec Wys. sądu, którego skład jest następujący:

Prezydujący: radca Ortyński; sędziowie: radca Kolasiński, radca Sztencel; adjunkci sądowi: dr. Frendel i Sawczyński; protokolista: Brożyński.

Zastępca prokuratora: Zubrzycki.

Obrońca obwinionego: dr. Jekeles.

Rzeczoznawcy: dr. Molędziński i dr. Tangel.

Początek o godzinie 10. zrana.

Nie jednemu z tutejszych mieszkańców znaną jest zapewne wieś Laszki Murowane, o $^{3}/_{4}$ mili, w kierunku brodzkiej kolei żelaznej, od nas odległe. Otóż we wsi tej, w dzień ciepły, wiosenny, w dzień, w którym lud boży z cichą radością, w uroczystem nastrojeniu, piękną wiosnę i wigilię nadchodzącej rocznicy Zmartwychwstania Pańskiego witał zarazem — zdarzył się wypadek, pogrążający jedną z rodzin w boleści a wioskę całą w okropne przerażenie. Popsute święta; dzień świąt wesołych stał się dniem trwogi i żałoby.

Jak to było, zaraz opiszemy.

Dnia 30. kwietnia r. b., w Wielki piątek świąt ruskich, Wasyl i Zofia Karczmarkowie, gospodarze rolni, wraz z swym zięciem Fedorem Rojem, przy nich mieszkającym, udali się raniutko do Lwowa po różne sprawunki. Załatwiwszy takowe, w najlepszej komitywie do domu wracali, a że u chłopa naszego co karczma to interes, nie mogli więc przeoczyć szynku za rogatką, wstąpili doń i teść z zięciem po parę kieliszków zażyli. Fedor Rój w delikatnym był humorze; nie kłócił się, nie wadził i był serdeczny. Starzy radzi byli temu, nie zawsze bowiem Fedor okazywał sentyment synowski. Kłótliwy, namiętny, gwałtowny — nieraz był przyczyną boleśnych awantur domowych. Według zeznań ojca swej żony i innych, gdy się napije, wpadał w zapalczywość i s t r a s z n e j b y w a ł mocy. Przed południem stanęli w Laszkach. Niebawem przyleciał sąsiad Marcin i prosi o krew dla kobyły. „A co jej takiego?" — „Na nogi zapada." Fedor był majster do koni, puścił tedy krew łysej i zwykłe 40 cent. zapłaty odebrał. Zaledwie szczęśliwie uporał się z łysą, aż tu biegnie Ołeksy Kwietiuk i błaga o ratunek dla krowy. „A co jej takiego?" — „Nic, ot po zimowisku obżarła się trawy, ta chora." — „Fraszka" rzecze Fedor, „krasuli krew wypada; ot co jest... odejmie jak ręką." I puścił rzeczywiście krew krowie a wdzięczny Ołeksy nie czekając aż ręką odejmie: „Słuchajcie" powiada „kumie. Nie mam jak 20 cent weźcie; resztę później oddam. Gdybym nie wiedział, żeś plunął na wódkę, tobym was świąteczną poczęstował." A na to Fedor: „Prawda żem przysiągł, iż więcej pić nie będę. Ale teściowie tak mię frasują, żem znów wrócił do niej. Dawajcie!" Dał Ołeksy przyniesionej, a jako takiej niby to lepszej ze Lwowa — Fedor wypił, splunął, czapka na bakier i marsz prosto do karczmy. (C. d. n.)

— Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego pisma:

Wyczytawszy w *Kraju* w num. 205 z dnia 5. bm. korespondencję niewiadomych, gdyż na podpisie nie wyrażonych, nauczycieli „Głos w sprawie zmiany statutu Rady szkolnej krajowej," pominąć nie mogę milczeniem tendencyjnego ustępu, który tak przeciwko Wys. Radzie szkolnej, jak równie i osobie mojej z bezwzględną złośliwością jest wymierzonym.

Szanowny autor powyższego głosu mógł był wraz ze zwolennikami swymi przyklasnąć wnioskowi szanownego posła Ławrowskiego; jednakże w dalszych wywodach swoich, nie powinien był podaniem tendencyjnych fałszów w sposób tak ubliżający osobistości naruszać.

W czemże to, pozwoli szanowny korespondent zapytać, znalazł był tak uderzający (jak się wyraża „bijący") przykład niesprawiedliwości, iż Wys. Rada szkolna po dwudziestokilkoletniej, w kraju naszym rzetelnie i sumiennie pełnionej służbie, nadała mi była prowizoryczną posadę zastępcy dyrektora szkoły głównej w Brzeżanach? Czyliż pytam się, ta prowizorycznie udzielona posada dla zasłużonego tak w technicznym, jak równie w przedmiotowym zawodzie (jak świadczą kwalifikacje) uzdolnionego nauczyciela szkół niższych realnych ma być tak nadzwyczajną niespodzianką? — a w końcu: samo nadanie takowej ma być niesłusznością? niesprawiedliwością? ma być protekcją? Istotnie, do podobnego twierdzenia zdolnym jest jedynie ograniczony lub też bezinteresownością wcale nie grzeszący malkontent.

Z jakichże to źródeł wyczerpał szanowny korespondent tak dalece dokładnie kwalifikację moją? Własna to zapewne zarozumiałość narzuciła mu podobną o drugich opinię. Niechajże przeto szanowny korespondent wprost odemnie się dowie, że urodzony jestem w pogranicznym Szląsku, która to prowincja przecież pod względem przeszłości, jak i teraźniejszości, w stosunku do nas nie jest cudzoziemczyzną, że zresztą i ja równie, jak korespondent szanowny, mówię i piszę po polsku, z tą jedynie różnicą, iż nie używam germanizmów — jak to w powyższej korespondencji „bijący przykład" — zamiast uderzający, rażący" — „wyrządza się krzywda" zamiast krzywdę i tp.

Myślę zresztą uczciwie, dalekim wcale będąc od wszelkich podstępów, aby pod zasłoną tajemnicy nazwiska, rozsiewać na innych fałszywe zarzuty.

Dom mój przy tem cały jest polskim, sam zaś od młodości w Galicji w zawodzie nauczycielskim pracuję. Mam zatem sądzę, słuszne za sobą powody, iż mię szanowny korespondent z listy cudzoziemców łaskawie wykreśli, a po dwudziestokilkoletniej, sumiennie spełnionej służbie, w sile wieku, nakoniec bez kawałka chleba zostawić lub też do Szląska odesłać nie zechce; albowiem w razie przeciwnym, minąłby się sam z tą sprawiedliwością, której się dla siebie i dla zwolenników swoich od Rady szkolnej tak natarczywie domaga.

Co się zaś tyczy przedmiotowej i technicznej kwalifikacji mojej, byłoby to rzeczą wcale niedorzeczną, własne wyliczać pochwały. W tym względzie szanownego, o dobro kraju tak dbającego korespondenta, odsyłam po informację do kompetentnej przełożonej władzy; co zaś do rezultatu w najnowszych czasach na nauczyciela szkoły trzech klas niższo-realnej odbytych popisów, po dalszą informację udać się raczy szanowny korespondent do dotyczącej egzaminującej komisji lwowskiej, gdzie zarówno złożyłem dowody możności wykładania po polsku. Spodziewam się, iż po bliższem zbadaniu tych rzeczy, szanowny korospondent na przyszłość kłamstw podobnych z ubliżeniem swej własnej godności w pismach publicznych umieszczać nie będzie; o ile zaś z mej strony, zapewnić go mogę, iż z podobnego rodzaju przeciwnikami dalej walczyć nie myślę.

Antoni Weinert, nauczyciel.

Ostatnie wiadomości.

Król włoski, jak donosi *Opinion National* chce koniecznie na dniu 27. bm. być w Brindisi; odradzają mu to lekarze, ponieważ w każdym razie cesarz austrjacki wstąpi do Florencji.

Według telegramu *Presse* z Paryża z dnia 18. b. m. ma być pewnem wstąpienie Olliviera do ministerjum; tekę spraw wewnętrznych ma objąć Segris, inne teki Talhouet i Buffet, a może i Louvet.

Z Paryża donosi telegram z d. 19. bm.: Dzisiejsza giełda wieczorna była nader pomyślną z powodu prawdopodobnego powołania Oliviera do gabinetu i wzrastającej niezgody w łonie stronnictw radykalnych.

Komendant gwardji narodowej paryzkiej miał upraszać cesarza, ażeby jak najrychlej powierzył jej straż Tuilerjów, senatu i Ciała prawodawczego. Dnia 18. bm. odbyła się rada ministrów; *Le Soir* z dnia 19. twierdzi, że p r z e s i l e n i e m i n i s t e r j a l n e j e s t z u p e ł n e.

Z Rzymu donoszą, że na życzenie cesarza Napoleona, arcybiskup paryzki po soborze otrzyma kapelusz kardynalski.

W Turynie była wielka demonstracja dla skazanego Lobbii; udział w niej wzięli głównie studenci. Konsygnowano wojsko, a z Florencji miał przyjść rozkaz zamknięcia uniwersytetu.

W Madrycie zapewniają, że kandydatura ks. Genueńskiego do tronu hiszpańskiego, przedłożoną będzie parlamentowi włoskiemu. Z Florencji zaś donosi telegram, że przybył tam dnia 19. bm. poseł hiszpański Montemar ze złemi wiadomościami o tej kandydaturze.

Liberte zapewnia, że telegram, przesłany przez jenerała Fleurego z Petersburga cesarzowi Napoleonowi wyraża stanowcze życzenie cara doprowadzenie do skutku projektowanego zjazdu w Nicei w ciągu bieżącej zimy.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń dnia 20. listopada wieczór. W rozprawie sądu przysięgłych w procesie dr. Michaelisa, przeciw redaktorowi *Medizinische Wochenschrift*, Wittelshöferowi, skazano ostatniego na dwumiesięczne więzienie.

(Wittelshöfer obraził bardzo dotkliwie dra Michaelisa, lekarza wojskowego i wyprawiał mu publiczne szykany; sprawa ta rzuca charakterystyczne światło na stosunki publicystyki wiedeńskiej, stając godnie obok dawniejszej słynnej sprawy giełdzistów Schiffa i Scharfa. P. r.)

Marsylia d, 20. listopada. Biskup tutejszy zaleca dyecezji swojej pismo arcybiskupa orleańskiego Dupanloup, którego poglądy uważa oraz za swoje własne. Z pisma tego przekona się duchowieństwo, z jaką roztropnością przyjmować należy rozmaite niewcześnie podniesione kwestje dotyczące soboru.

Z Izby handlowej i przemysłowej

Cennik

we Lwowie dnia 20. listopada

	Płacą w. a. złr.	cnt.	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcje za sztukę				
Kolei gal. Kar. Ludwika	238	25	240	00
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	196	00	197	50
Banku hyp. g. z wpł. 4%	00	00	95	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	80	00
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	89	25	90	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	00	78	50
Banku hypot. galic. 6%	88	00	88	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	00	93	00
III. Oblig. za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	73	00	73	50
„ wk Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	80	5	88
Dukat cesarski	5	84	5	91
Napoleondor	9	80	9	98
Półimperjał rosyjski	10	02	10	22
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy „	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84½
Srebro	122	25	123	50

(bez kuponu bieżącego)

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	cnt.	do złr.	ct.
Pszenica	170	8	60	8	70
Żyto	160	4	50	4	60
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
i					
Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	5	00	5	25
Owies	100	3	00	3	20
Kukurudza	170	4	50	4	60
Hreczka	140	4	40	4	60
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	13	50	14	00
Lnianka	150	10	70	11	00
Groch	180	5	50	6	00
Łój	100	32	00	32	50
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	00	55	00
Spirytus	wiadro	12	00	12	25

Kursa z dnia 20. listopada 1869,

godz. 2. min 25. popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 81.—. Akcje banku anglo-austr. 248.—. Anglo węg. 84.50. Akcje Karola Ludwika 238.25. Kolej siedmiogrodzka 162.50. Kolej południowa 246.75. Kolej alföldzka 167.50. Kolej państwowa 381.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 195.75. Kolej węg. półn.-wsch. 157.50. Kolej północna 210.50. Kolej Rudolfa 165.50. Kolej węg. wschodnia 84.75. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 73.—. Losy 1864 r. 119.—. Kolej Nadcisańska 251.—. Usposobienie mdłe.

Kursa z dnia 20. listopada 1869,

godz. 6. min. 5 popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 60.—. Akcje kredytowe 240.50. Akcje banku anglo-austrjackiego 249.—. Bank obrotowy 112.25. Akcje Karola Ludwika 238.—. Kolej południowa 247.50. Franko-austr. 95.75. Akcje banku bud. 50.—. Kolej wschodnio-północna —.—. Akcje banku ludowego 67.—. Kolej Elżbiety 190.—. Losy 1860 r. 9.5—. Napoleondor 9.93½. Losy 1864 r. —.—. Banku jeneraln. —.—. Usposobienie ożywione.

Paryż. Renta 3% 71.60. Lombardy 498.—. Amerykańskie obligi 94⅞.

Berlin. Moskiewskie banknoty 75¼. Akcje kredytowe —. Lombardy 131¼. Galicyjska kolej 97⅞. Rumuńska 71½. Kolej państwowa 206¾. Na Wiedeń 81.

Wrocław. Pszenica 81. Żyto 57. Owies 33. Rzepak ozimy *loco* 246. Koniczyna —.—.

Kolej wschodnia.

Podziękowanie.

Na dniu 14. b. m. odbyło się poświęcenie nowo wybudowanego domu mieszkalnego parafialnego w Brzozdowcach powiecie Bobreckim, przy bardzo licznem zebraniu się tutejszych obywateli i przy współudziale Wielebnego ks. przeora Kaczkowskiego z Rozdołu, który podczas tego aktu miał stosowną przemowę do zgromadzonych.

Niniejsi w imieniu całej gminy bierzemy sobie za obowiązek złożyć najszczersze podziękowanie Przewielebnemu ks. Kasoremu, naszemu du-pasterzowi obrz. łac. za łaskawe i nader gorliwe zajęcie się przy wybudowaniu tegoż domu, za staranne i przykładne utrzymywanie kościoła w porządku, jakoteż za pieczołowitość, położoną przez lat 22 około dobra swych wiernych owieczek. 3330 1-1

Brzozdowce, w listopadzie 1869.

Michał Szymański w. r., *Jan Śliwak* w. r. *Franciszek Mędocha, Szymon Szymański*, podpisał *Łopuszański*.

Poszukuje się 3330 2—2

ORGANISTY

do kościoła parafialnego w miasteczku Kańczuga powiecie łańcuckim, uzdolnionego szczególnie do zaprowadzenia dobrego śpiewu kościelnego. Oprócz zwykłych dochodów przyrzeka się 100 złr. rocznie z funduszu oddzielnego. Zgłosić się we Lwowie do właściciela domu pod l. 456¼.

Dr. Stanisław Madeyski

adjunkt sądowy w Podgórzu pod Krakowem, ogłasza przedpłatę od 15 listopada do 15. grudnia b r. na ***Podręcznik sądowy.***

I. część (wzory referatów, ksiąg itp. w języku polskim) **wyszła już z druku,** kosztuje . . . 1 złr. 25 cnt.

II. część (niemiecko-polski słownik prawniczy) **wyjdzie na początku grudnia b. r.** kosztuje . . 1 złr. 50 cnt.

Całe dziełko kosztuje 2 złr. wal. austr. Przedpłatę przyjmują: wydawca, tudzież drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. 3362 2—3

L. 1265.

Owieszczenie.

Celem wydzierżawienia dochodów propinacji miejskiej w Trembowli na czas od 1. stycznia 1870 do ostatniego grudnia 1872 odbędzie się w kancelarji Zwierzchności gminnej tutejszej na dniu 2. grudnia 1869 **druga,** a gdyby ta bezskuteczną była na dniu 9. grudnia 1869 **trzecia publiczna** licytacja.

Cena wywołania wynosi 8.000 złr. a. w. od której zakład 10% w kwocie 820 złr. w. a. przed licytacją złożonym być ma.

Dalsze warunki mogą być w kancelarji Zwierzchności gminnej w Trembowli każdego czasu w godzinach urzędowych przejrzane. 3364 2—3

Zwierzchność gminna król. wol. miasta Trembowla d. 12. listopada 1869.

Nakładem **Karola Wilda** we Lwowie, wyszło i jest na składzie we wszystkich księgarniach krajowych:

Powszechny

KODEKS HANDLOWY

wraz z ustawą wprowadzającą go w życie i wszelkiemi postanowieniami doń się odnoszącemi, bądź uzupełniającemi, bądź objaśniającemi VI. i 231 str. w 8ce małej. 1 złr. w. a. oprawny w płótno 1 złr. 60 cnt. w. a.

W tejże samej księgarni jest główny skład dzieła p. t. 3139 5—6

Powszechne

Prawo prywatne austrjackie

dla użytku podręcznego ułożył

Dr. Ignacy Szczęsny Czemeryński

2 tomy razem XLIII. i 846 str. w dużej 8ce 10 złr. w. a. Juliusz Słowacki. napisał Reitzenheim Józef. Z portretem rysowanym. Paryż 1862, cena 75 cnt.

Naturalne Wody mineralne.

Wydawca: Teofil Szumski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.